



Na jednym z parapetów starej, samotnej chatki stała niewielka świeca, obok zaś leżało pudełko zapalek. Działo się to dość dawno, w zamierzchłych czasach, gdy w domach nie było elektryczności. W owych czasach świece miały dość sporo pracy wieczorami, oświecając wszystkie zakątki domu.

Po całym dniu pracy, gdy zmęczeni gospodarze udawali się na odpoczynek, świeca i pudełko, zostając na parapecie, rozpoczynały swe rozmowy. Pewnego razu zatroskane pudełko zwróciło się do świecy:

– Koleżanko, stajesz się coraz mniejsza. Gdy się palisz, topisz się. Uważaj, gdyż pewnego razu po tobie nic nie zostanie! Świeca się uśmiechnęła:

– Gdy świecę, ofiaruję się, ale na tym polega me przeznaczenie, po to zostałam zrobiona.
– Z czego tu się cieszyć? Popatrz, jaka jesteś maleńka! Rozumiem, gdybyś była światłem latarni, wskazującej szlaki statkom morskim do przystani, wtedy by twe wysiłki nie były marne. †

– To prawda, jestem mała, lecz potrafię rozświetlić ciemny kąt. Widziałeś przecież, jak wczoraj babci rozsypały się korale?! Wzięła mnie do ręki, poświeciła dookoła i wszystkie korale zostały znalezione! Moje światło jej pomogło.

Świeca ponownie się uśmiechnęła, a pudełko się nadąsało. Nie zdążyło nic odpowiedzieć swej koleżance, gdyż w tej samej chwili przyszła babcia, wzięła świecę i poszła do swego pokoju.

Koledzy spotkali się następnego dnia.

– Ojej, - załamentowało pudełko! Co się z tobą stało? Przecież jesteś o połowę mniejsza, niż wczoraj!!!

Świeca wesoło się uśmiechnęła i odpowiedziała:

– Wiesz, co wczoraj się wydarzyło? Babcia przy moim świetle rozpoczęła czytać Pismo Święte. Tak się zaczytała, iż przyszło mi świecić do północy. Cieszyłam się, że mogłam jej świecić, szczególnie, gdy babcia przeczytała następujące słowa: „I odtąd już nocy nie będzie. A nie potrzeba im światła lampy i światła słońca, bo Pan Bóg będzie świecił nad nimi”. Potem babcia powiedziała: „Panie Jezu, dziękuję Ci za wszystko, co mam w swym życiu, dziękuję Ci też za tę maleńką świeczkę, która dała mi światło, by uszanować Twe święte Słowo”. Nie wyobrażasz sobie, na ile jestem szczęśliwa, że mogłam ofiarować babci swe światło! Pudełko zapalek znowu nie znalazło nic do powiedzenia.

Pewnego wieczoru stało się coś dziwnego. Nawet po tym, gdy wszyscy poszli spać, świecę

nadal pozostawiono świecić na parapecie. Nikt jej nie zgasił. Na zewnątrz rozhulała zawierucha. Wiatr wył i skomlał, podnosząc całe obłoki śniegu. Czasem przez szparę w ramie na świecę dał strumień zimnego powietrza. To sprawiało, że ona topiła się jeszcze szybciej.

– Co ty wyprawiasz ze sobą?! Zaraz po tobie zostanie jedynie kałuża wosku! Pozwól kolejnemu podmuchowi powietrza się zgasić, nie pozwól na całkowite zniszczenie! Świeca w odpowiedzi jedynie się uśmiechała. Nadal się paliła, stając się coraz to mniejsza. Pudełko zapalek wtenczas ustawicznie się zamartwiało:

– Nie usłuchasz mnie?! Przecież możesz uratować swe życie, gdy przestaniesz się palić.

– Mnie tu postawiono, bym świeciła. To jest moje miejsce. Będę dawała najlepsze światło, które potrafię!

– To wariactwo! - nijak nie uspokajało się pudełko.

W tym samym momencie posłyszał się jakiś szum przed oknem, następnie - kroki na ganku. Ktoś zapukał do drzwi. Stuk ten usłyszeli nie tylko świeca i pudełko, lecz gospodarz i jego starszy syn obudzili się i wyszli otworzyć drzwi. Chłodny powiew wiatru wtargnął do pokoju niemalże gasząc płomień świecy, zmuszając ją zadrzeć. Przez próg nawiało sporo śniegu, a z ciemnej nocy do domu weszła kobieta. Ona ledwo się ruszała. Nocnego gościa usadzono przy piecu, pomagając zdjąć zaprószony śniegiem płaszcz. Zaczęto rozcierać jej zastygłe od zimna ręce i nogi. Gdy kobiecie zrobiło się cieplej, zaczęła opowiadać:

– Zbłądziłam. Śnieg padał nieustannie, zawierucha zawiązała drogę. Od kilku godzin błąkałam się, próbując nadaremnie odnaleźć drogę. W pewnym momencie pomyślałam sobie: położę się w śnieg i umrę. Wtedy zauważyłam słabe światło i zrozumiałam, iż gdzieś nieopodal jest czyjś dom.

– Po to właśnie zostawiliśmy tu, na parapecie, świecę - powiedział gospodarz. – W taką niepogodę ludzie dość często gubią drogę.

Gospodarz popatrzył na parapet, na którym stała świeca. Paliła się tak długo, że po niej prawie nic nie zostało.

– Dobra mała świeca. Uratowałaś dzisiaj życie człowiekowi – powiedział mężczyzna z łagodnym uśmiechem na twarzy.

Mała świeca również niby się uśmiechnęła, zabłysła jeszcze raz jaskrawym płomieniem i zgasła.

Jezus oddał swe życie na krzyżu po to, by dać nam wszystkim światło ratunku. Wszystkim, kto w Niego wierzy, mówi: „Wy jesteście na ziemi światłem moim”. Każdy w swym życiu ma własne miejsce: w domu czy w szkole, na podwórku czy na boisku. Jeśli będziemy dążyli do tego, by dawać z siebie co najlepsze, nie będzie nam wstyd tego dnia, gdy stanimy przed Panem.